

Łowiecka pasja łączy pokolenia

Nie od dziś wiadomo, że tradycja zobowiązuje, ale nawet w rodzinach o silnych tradycjach myśliwskich nie wszyscy polowali – i nie było to *faux pas*. **Adam Benedykt Bisping**, którego korzenie myśliwskie sięgają wielu pokoleń i który sam z pasją oddaje się łowiectwu, opowiada, jak wyglądało to w przypadku jego rodziny. Wraca też pamięcią do czasów, kiedy stawiał swoje pierwsze kroki w kniei.

Pochodzi Pan z rodziny o bogatych tradycjach łowieckich. Czuł się Pan zobowiązany, aby zostać myśliwym?

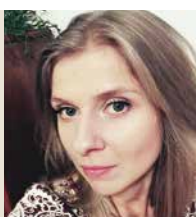
Dorastałem w świecie łowieckich tradycji i w otoczeniu myśliwych, co naturalnie wpłynęło na moje zainteresowania, ale nie czułem presji, że muszę być jednym z nich. Do PZŁ należę od 44 lat, ale nie umiem powiedzieć, od kiedy zacząłem chodzić z ojcem na polowania. Mam wrażenie, że od urodzenia – choć to, oczywiście, niemożliwe. Nie pamiętam jednak czasu, kiedy tego nie robiliśmy.

Wyjście na polowanie traktował Pan wtedy jako frajdę? Nawet dla dorosłych przemierzanie łowiska jest sporym wysiłkiem, a co dopiero dla małego dziecka.

Gdy już byłem dorosły, moi rodzice często wspominali, że w dzieciństwie miałem ogromne problemy ze wstawaniem rano do szkoły, natomiast na polowanie nie trzeba było mnie nawet budzić. Chodzenie po lasach, polach i łąkach, obserwowanie zwierząt, w dodatku wspólnie z ojcem, zawsze sprawiało mi wielką radość i traktowałem to jako przygodę.

Chyba nie muszę pytać, czy od czasów, kiedy wstąpił Pan w szeregi myśliwych, polskie łowiectwo bardzo się zmieniło...

dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl



Polowanie na kozły w Kurganie (Rosja) w 2012 r.



Arch. Adam Benedykt Bispinga (LI)

Adam Benedykt Bisping – myśliwy, pasjonat przyrody oraz turystyki łowieckiej. Z wykształcenia zootechnik, zawodowo zajmuje się zarządzaniem i administrowaniem nieruchomości. Wydaje także książki związane z historią swojej rodziny i przyjaciół. Pełni funkcję łowczego w KŁ „Darz Bór” w Krakowie. Odbił wiele podróży myśliwskich, m.in. na Kamczatkę, Syberię, do Altaju, na Białoruś, do Rumunii, na Węgry, do Serbii, na Słowację, do Czech oraz do Afryki.

Gdy się porównuje dzisiejsze kadry z polowań z tymi sprzed kilkudziesięciu lat, gołym okiem widać, że zmiany są ogromne. Dawniej każdy myśliwy miał dubeltówkę, ponieważ polowano głównie na zwierzynę drobną, przede wszystkim kuropatwy, zajęce i bażanty. Ponadto nielicznie występowały sarny. Obecnie do podstawowego wyposażenia myśliwych należy broń kulowa. W naszym obwodzie w okolicach Myślenic, gdzie kiedyś odstrzeliwano po 30 zajęcy, dzisiaj mamy ok. 100 dzików. Pamiętam również zasadę, że do pierw-

szego stada kuropatw nie strzelało się od razu, tylko się obserwowało, gdzie usiadły ptaki, i starało się do nich podejść. Wówczas jedno stado prowadziło do kolejnych. Dziś trudno mi sobie wyobrazić, żebym był w stanie powstrzymać kolegów przed oddaniem strzałów.

Zaszła także zmiana w łowieckim ubiorze. Kiedy zaczynałem uczestniczyć w polowaniach, w naszym kole „Darz Bór”, do którego należeli inżynierowie z dwóch przedsiębiorstw – naftowego i tytoniowego, wszyscy myśliwi przyjeżdżali w krawatach. Dopiero

w latach 90., pod wpływem zachodniej mody, zaczęto nosić kurtki moro, wojskowe i milicyjne.

Dziś myśliwi często podkreślają, że zaszła również zmiana w mentalności łowców. Pan też zauważa, że współcześni myśliwi zmienili swoje podejście i wyznają inne wartości?

W przeszłości wszyscy ściśle przestrzegali zasad. Myśliwi, którzy wprowadzali swoje dzieci do łowiectwa, starali się, aby młodsze pokolenie uczyło się etycznego zachowania na ich przykładzie. Mój ojciec odegrał kluczową rolę w moim wychowaniu łowieckim. Pamiętam swoje pierwsze polowanie na kuropatwy, kiedy byłem już samodzielnym myśliwym. Gdy stado kuropatw wzbilo się w powietrze, szybko podniosłem strzelbę, wycelowałem i po jednym strzale upadły trzy ptaki. Byłem z siebie bardzo dumny. Jednak ta duma nie trwała długo. Kiedy ojciec zobaczył, co zrobiłem, ostro mnie upomniął. Powiedział, że takie zachowanie jest nieetyczne i że jego stryjowie po takim czynie nie podaliby mi ręki. Strzelając do stada ptaków, które odlatują w różne strony, zawsze celuje się w bocznego osobnika, aby przypadkowo nie zranić innych. Strzał oddaje się tylko wtedy, gdy jest się pewnym celu w 100%, co, oczywiście, nie eliminuje ryzyka popełnienia błędu, jednak staramy się, aby takie sytuacje zdarzały się jak najrzadziej. Ja do dziś hołduję zasadom, które wpoił mi mój ojciec, i jako łowczy koła w tym duchu wychowuję młode pokolenia.

Może się Pan poszczycić rozległymi korzeniami łowieckimi, w których pojawiają się nazwiska znanych rodów, m.in. Czartoryskich, Lubomirskich, Sapiehów, Potockich, Zamoyskich czy Duninów. Czy po Pańskich przodkach zachowały się jakieś pamiątki myśliwskie?

Niewiele. Mam trochę zdjęć, w tym fotografie z 1930 r., które przekazała mi ciotka, księżna Marie Carmen de Bourbon. Urodziła się w majątku mojego pradziadka, Andrzeja Zamoyskiego, w Podzamczu koło Garwolina. Te fotografie przedstawiają polowanie zorganizowane przez króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, w którym uczestniczył jej ojciec, Ranieri de Bourbon.



Podzamcze – dom Andrzeja Zamoyskiego, pradziadka rozmówcy



Od lewej na bryczce: Joanna z Milieskich Romerowa, Apolonia Romer, Eustachy Romer i Maria Romer (z lejcam), późniejsza Tytusowa Duninowa – babka rozmówcy, Czaple Małe, ok. 1910 r.



Członkowie KŁ „Darz Bór” w Krakowie: ojciec rozmówcy Adam Bisping senior, Józef Patkaniowski senior i Kazimierz Link-Leńczowski, 1955 r.

Muszę również opowiedzieć o pewnym zdarzeniu z 2007 r. Wówczas kupiłem sztucer Mannlicher i udałem się na strzelnicę, aby go przystrzelać. Tam spotkałem starszego myśliwego, który także miał ze sobą sztucer Mannlicher, ale wyprodukowany w 1907 r. Przyjechał na strzelnicę, by wyregulować lunetę, ponieważ na polowaniu chybił kozła. W trakcie rozmowy zacząłem pytać o historię jego broni. Okazało się, że nabył ją od pewnego pana

z Krakowa o nazwisku Dunin. Zorientowałem się, że chodziło o Stanisława Dunina, brata mojego dziadka Tytusa. Jeszcze z dzieciństwa pamiętam, że ciągle przestawiał lunetę, bo po każdym strzale trzeba było ją dostroić na nowo. Od wdowy po Stanisławie dostałem krzesło myśliwskie, które kiedyś należało do niego. Służy mi jednak wyłącznie jako pamiątka, bo już kilka solidniejszych załamało się pod moim ciężarem. ▶



Obrazy Juliusza Kossaka znajdowały się w domu w Massalanach do 17 września 1939 r. Późniejszy los tych dzieł jest nieznany. Ich namalowanie zostało zlecone przez Jana Bispinga, II ordynata massalańskiego. Fotografie wykonał Józef Bisping w 1938 r. i dlatego się zachowały

Nie przyszło Panu do głowy, aby odkupić ten wyjątkowy sztucer?

Zaproponowałem to jego nowemu właścicielowi. Oferowałem mu także zamianę na mój nowy, lecz niestety stwierdził, że już zdążył się przyzwyczaić do tej broni.

Wspomniał Pan, że zagorzałym myśliwym był również drugi brat Pańskiego dziadka, Józef Stanisław Dunin z Głębowic. Czy Pański dziadek też polował?

Ojciec mojej matki, Tytus Dunin, nie przepadał za polowaniami, co potwierdza tezę, że w tzw. rodzinach łowieckich, a więc ziemiańskich, nie wszyscy angażowali się w tę aktywność. Odziedziczył on Gierałtowiczki, położone w gminie Wieprz w powiecie Wadowice. Gospodarował w tym majątku do wybuchu II wojny światowej, podczas której zginął bohaterską śmiercią w stopniu oficera.

Z kolei Józef Stanisław Dunin przejawiał wyjątkowe zainteresowanie łowiectwem. Zachowały się jego wspo-

mnienia, w których zapisał, że zaczął polować bardzo wcześnie i już jako kilkunastoletni chłopiec był łowczym na wszystkich terenach należących do jego matki, a mojej prababki – Marii z domu Ursyn-Pruszyńskiej. Gdy uczęszczał do VIII klasy gimnazjum, zorganizował polowanie dla swoich kolegów. Jako spadkobierca majątku Głębowice urządzał tam słynne w Małopolsce łowy. O tych wydarzeniach pisze również Janusz Meissner w swoich opowiadaniach zatytułowanych „Opowieść pod psem (a nawet pod dwoma)”. Meissner, słynny lotnik i pisarz, często uczestniczył w polowaniach organizowanych przez Józefa Stanisława, a ich znajomość sięgała czasów, gdy obaj służyli w jednym pułku.

Czyli wcale nie było tak, że w rodzinach ziemiańskich wszyscy byli zobowiązani do polowań.

Zazwyczaj większość członków takich rodzin angażowała się w polowania, ale zdarzali się również tacy, którzy nie podzielali tej pasji. Niekoniecznie

oznaczało to, że byli przeciwnikami łowiectwa. Często brali udział w polowaniach, jednak nie strzelali. Tak było również w przypadku dziadka mojego ojca, Andrzeja Zamoyskiego, właściciela majątków Podzamcze i Maciejowice. Nie wykazywał on zainteresowania polowaniami. Natomiast jego brat, Jan Zamoyski, który mieszkał po lewej stronie Wisły, w Trzebieniu, miał do nich ogromne zamiłowanie i regularnie jeździł też na polowania w dobrach Andrzeja.

Podobne podejście do polowań miała również córka Andrzeja, moja babcia Maria Józefa, ordynatowa Bisping (*de domo Zamoyska, primo voto Radziwiłł*). To właśnie polowanie stanowiło przyczynę śmierci jej pierwszego męża. Karol Radziwiłł zachorował na szkarlatynę i zmarł sześć miesięcy po ich ślubie, gdy udał się na rykowisko do majątku swojego ojca, Ferdynanda Radziwiłła, w Antoninach. Maria Józefa była wtedy w ciąży z Michałem Karolem Radziwiłłem. Gdyby jednak nie to polowanie, mnie by tu pewnie dziś nie było, ponieważ drugim mężem Marii Józefy został Jan Bisping.

Rozumiem, że u Bispingów w Massalanach, w obwodzie grodzieńskim, już wszyscy polowali?

Tak, chociaż mój dziadek podobno niechętnie. Wszystkie dzieci zostały wyposażone w broń (było ich 13 oraz 14. brat przyrodni) i bardzo wcześnie zaczęły używać jej w kniei. Kiedy mój tata miał 14 lat, został postrzelony w rękę przez swojego dwa lata młodszego brata podczas polowania na kuropatwy. Incydent wydarzył się 3 km od domu. Po tym zdarzeniu mój ojciec biegł i krzyczał: „Piotr mnie zabił”. Odwieziono go do lekarza w Grodnie, który stwierdził, że nie jest w stanie usunąć wszystkich odłamków z ręki. Te kawałki śrutu mój tata nosił do końca życia.

Dziś jako myśliwy powraca Pan na tereny, które były w posiadaniu Pańskich przodków. Czy takie polowania mają dla Pana również wartość sentymentalną?

Oczywiście. Przemierzając ze strzelbą na ramieniu te obszary, które eksplorowali moi dziadkowie, odczuwam głębokie emocje. Mam wtedy świadomość, że łowiecka pasja łączy pokolenia. Tereny, które były własnością mojego

dziadka, Jana Bispinga, ordynata mas-salańskiego, leżą przy granicy z Białorusią i wchodzą w skład Puszczy Knyszyńskiej. Obecnie nie działają na nich OHZ-ety, tylko należą one do obwodów kół łowieckich, co utrudnia polowania polskim myśliwym. Niemniej jednak kilkakrotnie miałem okazję polować na obszarach Puszczy Knyszyńskiej, które graniczą z dawnym majątkiem Jana Bispinga.

Jeśli chodzi o polowania na terenach należących do moich przodków po kądzieli, to jestem teraz członkiem koła „Czajka” w Krakowie, którego obwód znajduje się koło Głębowic i Gierałtowiczek, a te były własnością mojego dziadka i jego brata. Strzelone tam przeze mnie kozły dokładnie podpisuję, bo mają dla mnie ogromne znaczenie. W Gierałtowiczkach urodziła się moja matka i kiedy w 1990 r. dowiedziałem się, że tamtejszy zespół parkowo-dworski jest na sprzedaż, wystąpiłem z chęcią jego kupna. Z mojej inicjatywy ruiny domu oraz 12 ha parku z 380 ha, które przed wojną składały się na majątek ziemski Tytusa Dunina, zostały wpisane do rejestru zabytków. Po długich perturbacjach udało mi się kupić Gierałtowiczki, były jednak bardzo zaniedbane. W zabudowaniach urządzono fermę ▶



Na polowaniu z żoną Barbarą, bratem Andrzejem, bratankiem Andrzejem i wnukiem brata Antonim, Biorków Mały, 2016 r.

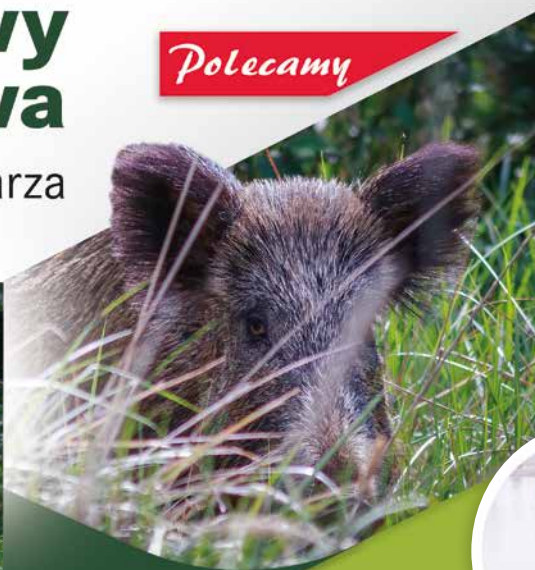
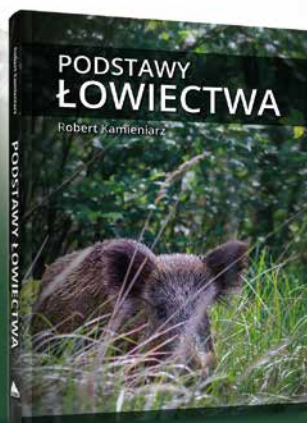


Ślubowanie młodzieży w krakowskim kole „Darz Bór”

Podstawy łowiectwa

Roberta Kamieniarza

Polecamy



Uzupełnij wiedzę i bądź odpowiedzialnym myśliwym!

- nowe wydanie, uzupełnione i poprawione
- duży format, przejrzysta treść
- kompendium niezbędnych wiadomości o łowiectwie
- polecane nie tylko młodym myśliwym
- zaktualizowane, wiarygodne informacje



Robert Kamieniarz

jest prof. Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i tamtejszym wykładowcą akademickim. W Katedrze Łowiectwa i Ochrony Lasu zgłębia tajniki życia dzikich zwierząt. Od lat gra na rogu myśliwskim.

Cena dla prenumeratorów BŁ

149 zł

Cena regularna
189 zł

ZAMÓWIENIA:

INTERNET – www.sklep-oikos.pl

E-MAIL – sklep@oikos.net.pl



Sklep Oikos



kaczek, która padła, gdy w odpowiedzi na ogłoszenie u nas stanu wojennego USA wprowadziły sankcje gospodarcze i zaprzestano wysyłania do Polski kukurydzy. Obecnie dom w Gierałtówcach jest miejscem, gdzie najchętniej spędzam czas. Tu też znajduje się większość moich trofeów.

Patrząc na nie, można się domyślić, że szczególnie ceni Pan sobie rykowiska.

Rzeczywiście, w sezonie często na nie jeżdżę, i to w różne części Polski, m.in. do Arłamowa, w Zachodniopomorskie, na Dolny Śląsk czy do Rudnika nad Sanem, który koniecznie chciałem zobaczyć, będąc pod wrażeniem pamiętników Hieronima Tarnowskiego, polującego tam na byki przed wojną. Każde rykowisko jest wyjątkowe i różni się

od innych, inaczej też zachowuje się zwierzyzna.

Kolekcję Pana trofeów dopełniają również egzotyczne okazy.

Do polowań w Afryce namówił mnie mój kuzyn, Jan Potocki, który urodził się w Johannesburgu. Początkowo zauroczyłem się tamtejszą przyrodą oraz zwierzętami i byłem tam dobrych parę razy. Jednak po pewnym czasie zupełnie przestało mnie to interesować. Zmieniłem wtedy kierunki eksploracji i zacząłem wyjeżdżać w głąb Rosji oraz na Białoruś. Tamte doświadczenia okazały się niezwykle autentyczne, bardzo trudne i wymagające od myśliwego dużej sprawności oraz zaangażowania. Takie łowy dały mi możliwość spotkania z prawdziwą dziką przyrodą i przyniosły wiele satysfakcji.

Chciałabym zapytać o to czarno-białe zdjęcie, które wisi na ścianie w Pańskim biurze.

Zostało wykonane ok. 1910 r. w Czaplach Małych. Przedstawia moją rodzinę ze strony mamy – mojego pradziadka Eustachego Romera oraz jego żonę, Marię Joannę z Milieskich. Na fotografii widoczne są też dwie z trzech ich córek: Apolonia i Maria (brakuje Kazimierzy). Maria wyszła za Tytusa Dunina, czyli mojego dziadka. W 1915 r. przez Czaple Małe przeszły Legiony Polskie. Mój pradziadek przekazał im pięć koni, w tym klacz Fantazję, którą ujeżdżała moja babcia. Spośród podarowanych mu koni Józef Piłsudski wybrał na swojego wierzchowca właśnie Fantazję i zmienił jej imię na Kasztanka.

Jest Pan absolwentem zootechniki na Akademii Rolniczej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Rolniczy). Czy wybór tego kierunku był podyktowany umiłowaniem przez Pana przyrody?

Wybór zootechniki był związany z moją pasją myśliwską oraz pragnieniem zgłębiania wiedzy o zwierzętach. W tamtym okresie ten kierunek cieszył się prestiżem ze względu na atrakcyjność dobrze płatnych stanowisk zootechnika w PGR-ach. Jednak w trakcie studiów zainteresowałem się tematyką nieruchomości i tak zostało do dzisiaj. Wiedzę, którą wtedy zdobyłem, wykorzystuję również w swoim kole, gdzie jako łowczy opracowuję roczne plany łowieckie.

Rozmawiała Izabela Kamińska



Polowania organizowane przez króla Hiszpanii Alfonsa XIII w latach 20. i 30. XX w.